

## Rozmyślania



## Barbarzyńscy Amerykanie i francuscy krzykacze...

*Stany Zjednoczone stają się coraz bardziej osamotnione i niechętnie Europeie. Zapewne w zachodniej Europie nastroje anty-amerykańskie są wciąż bardziej powszechne niż antyeuropejskość w USA. Jednak gwałtowność tych ostatnich może zadziwiać. Zdumiewa też paleta emocji, które przy tej okazji się ujawniają: od patosu, po wyśmiewanie, od przywoływania II wojny światowej, po odwoływanie się do odruchów zwierzęcych...*

### Andrzej Dębowski

Czy prowadzący buńczuczna politykę Donald Trump jest najbardziej powołany do rozstrzygnięcia o sprawie Bliskiego Wschodu? – pytają Francuzi. Od czasów de Gaulle'a, który na złość USA wyprowadził na jakiś czas Francję z wojskowego udziału w NATO, stosunek Francuzów do Amerykanów jest dziwny. Z jednej strony zawdzięczają im ratunek w dwóch wojnach światowych, z drugiej to polityka USA wobec okupowanej przez Niemców Francji pozbawiła ją kolonii, a co za tym idzie, ogromnych dochodów i wpływów, przeważnie politycznych. Do lamusa historii odeszły już marzenia o wielkiej Francji kolonialnej, a to co zostało (głównie jakieś atole potrzebne do przeprowadzenia prób nuklearnych), w niczym nie przypomina Francji, chociażby tej sprzed II wojny światowej. Od tego czasu relacje Francja-USA oparte są na zasadzie „coś za coś”, a

Paryż próbuje obronić się przed amerykańską hegemonią. Z tym, że to francuskie „coś za coś” jest coraz mniej wartościowe i Amerykanie wcale tego nie potrzebują. Tym bardziej, że okres „zimnej wojny” minął i w tej chwili w Europie pojawiły się zupełnie inne priorytety polityczne. Niestety, większość francuskich prezydentów (głównie prawicowych) do dzisiaj wpisują się w gaullistowską tradycję sprzeciwu wobec Waszyngtonu, jako zbyt pobrząkującego szabelką, krytykując przedwczesną logikę wojny i bronią swojej logiki pokoju, tworząc niemal zawsze „koalicję ostatniej szansy”. Ale taką „koalicję” mieliśmy już w 1939 roku, kiedy to zaatakowana Polska przelewała krew i czekała na swoich sojuszników, którzy w tym czasie siedzieli w okopach słynnej linii Maginota (Niemcy i tak obeszlę je od północy) i grali w karty. Zresztą nawet później, po sromotnych klęskach zakończonych pogromem na plażach Dunkierki, nic się nie zmieniło. Gdyby nie było inwazji w Normandii, nie wiadomo, jak długo trwałaby okupacja kraju słynącego z szampana.



Rys. Sławomir Łuczyński

Po wojnie przysły wielkopaństwowe ambicje, głównie z powodu braku środków na ten cel. Podobnie jest i dzisiaj, tym bardziej, że po przyjęciu do Unii Europejskiej nowych państw w jakimś sensie zatarciu uległy różnice pomiędzy krajami Europy Zachodniej a Środkowej i Wschodniej. Francja w dalszym ciągu chce powstrzymać amerykańską machinę wojenną nie tylko z powodów prestiżowych. Na tej wojnie Paryż nie ma nic do wygrania, a wiele do stracenia, np. koncesje na złoża ropy w Iraku i poparcie wielkiego sojusznika – Stanów Zjednoczonych – który to sojusznik znalazł sobie w Europie nowego poplecznika – Polskę. Francuskie ustawianie do kąta krajów nowych oraz tych w dalszym ciągu kandydujących do wstąpienia do Unii Europejskiej jest raczej śmieszne i podważa wielkie aspiracje Francuzów do bycia „tatusiem” europejskich „młokosów” unijnych. To ich nerwowe zachowanie spowodowane jest także licznymi komentarzami w prasie amerykańskiej, gdzie pojawiły się artykuły mówiące o tym, że jeśli tylko zajdzie taka potrzeba, Stany Zjednoczone pójną bronić świata same, nie zważając na brak solidarno-

ści ze strony niewdzięczników. Co to oznacza dla wielkomocarstwowych marzeń Francuzów, nie trzeba nikomu tłumaczyć!

Znamienna może wydawać się dysproporcja między atakami na Francję i na Niemcy – te zdają się być oszczędzane, choć ich polityka jest bardziej antywojenna, a moralne zadłużenie wobec Amerykanów wielokrotnie większe. Krytykowanie Francuzów ma jednak długi tradycję, przywiezioną jeszcze z Anglii przez pierwszych osadników.

Jakbyśmy jednak nie patrzyli na tę całą sytuację, jedno jest pewne: Europa nie będzie już taka sama. Z wielu powodów. Był czas, że ta stara, zwiotczała Europa mogła brać przykład z tej nowej, gdzie prym wiodła Polska. Ale to gdzieś uleciało... na nasze własne życzenie... Miejsce Polski próbują zająć inne kraje, głównie Czechy, Słowacja i Rumunia – nowi, entuzjastyczni sojusznicy, Europa przyszłości. Tę nową Europę pociąga dziś Ameryka, a nie to, co kiedyś nazywało się Zachodem, czyli Francję i Niemcy. Właśnie to powoduje u Francuzów złość, że nie będą w tej grze rozdawać kart. Kraje nowe, chcące jak najszybciej przystosować swoje gospodarki do wymogów unijnych, są na tyle bezkompromisowe, że nie ulegają bezwiednie różnym naciskom. A ich rynki zbytu, a głównie rynki produkcyjne – głównie rolnictwo – są największym zagrożeniem dla Zachodu. Stąd te rozpaczliwe „krzyki” przywódców starej Europy, dostrzegających zagrożenie nie tyle dla swoich krajów, co dla siebie. Szkoda tylko, że tak bardzo w tym wyścigu najbardziej traci teraz Polska...

To nagłe poparcie krajów nowych dla Ameryki spowodowane jest także chęcią pokazania europejskim sojusznikom, że Europa nie już taka sama, że pewne role zaczynają się odwracać, a antyeuropejskość Amerykanów wcale nie musi dotyczyć krajów „odzyskanych” dla świata zachodniego.

Nie wiadomo jednak, jak potoczą się dalsze losy Europy i czy my utrzymamy amerykańskie poparcie jeszcze długo? Czy to zderzenie interesów nie oznaczać będzie końca zjednoczenia Europy, które tak pięknie się kiedyś zaczęło?...



Rys. Sławomir Łuczyński